

Wypominki

(Dokończenie ze strony 9)

Specyficzna forma nadziei na puste piekło, która jest charakterystyczna dla nowożytnej mentalności, idzie w stronę wyrażania pewności co do zbawienia wszystkich. Wydaje się, że jest to jasny punkt w morzu «eschatologicznego zubożenia», że to taki element w myśleniu o końcu świata i o końcu samego życia, w którym wspólnotowy wymiar zbawienia jest zachowany. Jest w tym przecież – jak się wydaje – poczucie odpowiedzialności za innych... (Bliżej, niż się wydaje. O końcu świata, millenaryzmie i chrześcijańskiej nadziei).

Pisząc w dalszej części niniejszego tekstu o wypominkach, będę miał na myśli nie tylko obrzęd tak właśnie nazywany, ale także, a może przede wszystkim, obyczaj głośnego wypowiadania imienia i nazwiska osoby zmarłej. Także wtedy, gdy rzecz dotyczyć będzie ateisty. No bo jemu, odnośnie swego swoistego życia po śmierci, może zależeć jedynie i wyłącznie na tym, aby być pamiętanym przez ludzi należących do kolejnych pokoleń. Na niczym więcej.

*

Czy nie jest może tak, że przestając o czymś marzyć, a nawet nie tyle marzyć, co w ogóle o tym czymś myśleć, sprawiamy, że to coś przestaje istnieć? Tak więc może dobrze, przynajmniej odnośnie większości spraw ostatecznych, że zawsze ktoś o czymś marzy/myśli. To trochę tak, jak Dziesięciu Sprawiedliwych starotestamentowych, którzy, choćby wszyscy ludzie zaczęli żyć w grzechu, gwarantują, że nie dojdzie do zniszczenia Ludzkości.

Ale, gdy Coś przestanie, a może przestało już istnieć/funkcjonować, to może grupa ludzi, a w ostateczności cała ludzkość, mogłaby przywrócić do istnienia/życia – np. siłą woli – Coś lub Kogoś?

W coraz bardziej zsekularyzowanym, to znaczy odczarowanym, często wręcz ateistycznym świecie zachodnim, dusze zmarłych coraz mniej mają szans na bycie przypominanymi (w postaci takich czy innych wypominków). Ale Hans Urs von Balthasar i Piotr Napiwodzki, w dwóch przywołanych powyżej cytatach, zawarli Coś więcej niż możliwość. A mianowicie – wiarę.

Ów zamierzający obyczaj/zwyczaj wypominków, to kolejny przykład nasilającej się nihilizacji życia. Ktoś mógłby w tym momencie powiedzieć, że, owszem, „normy, zasady, wartości natury społecznej, religijnej, estetycznej, etycznej itp.”, obecne w poprzednich epokach są stopniowo odrzucane. Ale zaraz dodałby, że w miejsce odrzuconych, pojawiają się nowe. Wydaje mi się jednak, że nie jest tak do końca. Bo, owszem, sfera dotycząca zasad funkcjonowania społecznego, nie toleruje/nie znosi próżni. Rzecz jednak w tym, że nie pisane, nie istniejące dotąd w postaci paragrafów, a powszechnie akceptowane wspominane np. normy, zasady, jeśli ostają się, mają już postać skodyfikowaną, to znaczy podlegającą sankcji prawnej. Z tym, że kolejne wypełniające ową próżnię, dotyczą w coraz większym stopniu spraw ekonomicznych. Z jednej bowiem strony, *homo sapiens* w coraz większym zakresie staje się *homo oeconomicus* (mam nadzieję, że jeszcze nim nie jest), z drugiej zaś, ma miejsce indywidualizacja człowieka. Z tym, że niechęć do życia wspólnotowego towarzyszy postępującej uniformizacji w innych dziedzinach.

Dlaczego, tak po prostu, niezmiernie wielu ludzi odwraca się od wiary, ewentualnie jej nie przyjmuje? Nie wierzy w rzeczywistość, której nieistnienie nie zostało dowiedzione empirycznie? Kwituje często ironicznym uśmieszkiem istnienie rzeczywistości transcendentalnej, także samą jej możliwość. Odrzuca tym samym fakt, że nauka może zajmować się tylko tym, do czego zrozumienia/pojęcia dysponuje narzędziami. A tak się składa, że to, co nie należy do świata rzeczywistego, jest dla niej nie do „ugryzienia”. I dlatego, już od swych początków nauka zajmuje się Tylko tym, co jest w stanie „zrozumieć”. W rezultacie czego my, ludzie, stawiając naukę na piedestale, pokładając w niej (nieuzasadnione) nadzieje, (wciąż) tak mało wiemy. Ernst Jünger skomentował to tak:

Najgłębsze cierpienie bierze się stąd, że odwracamy się od zbawienia. Konflikty moralne są tylko tego objawem. Zakwestionowana zostaje całość świata, skoro jego fundamentem jest nasze zbawienie. Każdy z nas jest Atlasem dźwigającym cały świat na ramionach (Promieniowania).

Może „odrzuć” nawet możliwości istnienia Innej rzeczywistości wiąże się, po prostu, z chęcią poużywania sobie. A wiara stanowi, większą lub mniejszą, ale jednak przeszkodę. Co zaś będzie później, nie jest ważne (przynajmniej do pewnego czasu). Przywołując w tym miejscu Fausta, bohatera kilku utworów, który także chciał, na różne sposoby zakosztować życia, należy stwierdzić z mocą, że on przynajmniej miał obieca-

ne, że za oddanie duszy, będzie mógł z życia tak korzystać, jak będzie chciał. I obietnica została dotrzymana. A czy tłumom ateistów/scjentyistów Ktoś Coś obiecywał? Nie słyszałem o tym. Czy inni słyszeli?

Lecz jeśli nawet, nie słyszeli, niech nie zapominają o wypominkach. Niech przynajmniej swym przodkom, jeśli za życia sami nie mogli o to zadbać, dadzą szansę na zaznawanie Horacjańskiego: nie całkowitego umarcia.

Dariusz Pawlicki



Emilios Salomou – recepta na życie

(Dokończenie ze strony 4)

Ile jest jeszcze nas w nas? Dokąd zmierzamy? Z kim, po co, dlaczego? Nikt już nie pyta. W ziemskim lunaparku mamy się zapracować, a potem bawić, niewiele myśląc, a wszystko tylko w celach jak największej konsumpcji. To już nie ta bajka opowiedziana nam przez Salomou. To już smutne myśli, z którymi nas zostawił. Choć ta książka jest potężna. Potężniejsza niż te myśli. Jakby mimochodem. Jakby w tle, w cieniu jest ogromna fascynacja człowiekiem – jego miłością, uczuciami, emocjami, wnętrzem, jego duchem i jego abstrakcyjnymi formami egzystencji. Odwiecznością natury i jej praw. Emilios Salomou kocha ludzi. To się czuje na każdym kroku. Nawet ich brudy pokazuje biorąc ich w obronę... To bardzo ważna cecha jego tekstów... one przywołują nadzieję. Nakazują ją niejako. Kierują nas w jej nurt i atmosferę.

Emilios Salomou w „Nienawiść, to połowa zemsty” przekroczył Rubikon spraw najważniejszych. Scałił nasze wczoraj z naszym jutrem i ukazał nam gdzie jesteśmy i co najważniejsze przypomniał nam, że Ziemia, to planeta ludzi. Nikt na niej nie jest samotną wyspą. Znaczymy na niej tyle ile mamy siebie nawzajem... i ile dajemy sobie nawzajem. Taka prosta recepta... na szczęście wbrew karom i zbrodniom.

Andrzej Walter

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębkowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Zuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677–41–56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl